

## POLSKIE REFORMY GOSPODARCZE

# Kapitalizm w Polsce?

### CZ. III

Zdzisław M. Ruraz

Na wstępie warto przypomnieć cytowaną już poprzednio wypowiedź Deng Xiaopinga, że nie ważne czy ~~to~~ jest biały czy czarny, ale ważne czy łapie myszy.

No właśnie, w Polsce nie jest ważne czy będzie kapitalizm czy socjalizm, ale ważne jest, żeby gospodarka szybko, nawet bardzo szybko, rozwijała się, z korzyścią dla wszystkich, a nie tylko wybrańców. Polska jest po prostu za biedna, aby pozwolić sobie na luksus masowej nędzy.

Rzecz jednak w tym, że nie bardzo wiadomo jak zapewnić szybki rozwój kraju, podobnie jak nie wiadomo co to ma być za rozwój w sensie systemowym. Co więcej, Polska ma obecnie produkt krajowy brutto w przeliczeniu na głowę mieszkańca w wysokości 2,0-3,3 tysiąca dolarów. Najbardziej rozwinięte kraje Unii Europejskiej przekroczyły już odpowiednio 20 tysięcy dolarów, a nawet te w niej najbiedniejsze przekroczyły 7 tysięcy dolarów. Któż więc w Unii, przepraszam za słowo, zechce przygarnąć do siebie polskiego dziada? Kto będzie płacił za jego rozwój?

W każdym razie, jest nad czym myśleć, zwłaszcza jak zasypać dzielące Polskę od innych krajów różnice rozwojowe i ile na to potrzeba czasu? Gdyby Polska miała pkb w wy-

rozkazu, natomiast jest mniej sprawny od kapitalizmu we wspomnianych już powyżej tzw. usprawnieniach oraz w obrotach z zagranicą.

W każdym razie, nie jest wcale pewne czy kapitalizm zagwarantuje Polsce szybsze tempo rozwoju, choć sam rozwój może być wtedy bardziej racjonalny.

Natomiast z całą pewnością kapitalizm spowoduje rozwarstwienie się społeczeństwa, rzecz bardzo kłopotliwa i niebezpieczna w kraju na ledwie średnim poziomie rozwoju, jak to ma miejsce w Polsce. Polskie społeczeństwo, przyzwyczajone do "urawniłowki", może nie tolerować pogłębiających się różnic dochodowych jego poszczególnych warstw i jednostek.

Restauracja kapitalizmu w Polsce, to jednakże przede wszystkim problem ideologiczny, problem zmiany stosunków własnościowych. Zmiana taka ma doprowadzić do szybszego i tańszego rozwoju kraju, ale czy musi? Historia rozwoju gospodarczego świata nie dała na ten temat jeszcze ostatecznej odpowiedzi, choć kapitalizm wydaje się triumfować.

Tak czy inaczej, o charakterze każdej formacji społecznej decydują zawsze stosunki własnościowe. W kapitalizmie jest to własność prywatna, głównie kapitał, który przy-

banki, transport, a także szkoły, szpitale itp. oraz na tzw. własność uspołecznioną, czyli własność grupową. Do tej ostatniej zaliczała się głównie własność spółdzielcza oraz różnych organizacji politycznych, społecznych i innych.

Co się tyczy własności indywidualnej, to w PRL, choć w ograniczonym stopniu (w ZSRR nic takiego nie istniało), dopuszczono do istnienia własności prywatnej, w tym także środków produkcji, jak np. posiadania ziemi, drobnych przedsiębiorstw prywatnych, warsztatów rzemieślniczych, gospodarstw rolnych, a także domów i mieszkań, z dopuszczalnością ich wynajmu.

Z czasem pojęcie "własności indywidualnej" zaczęło ulegać konkretyzacji, wylaniając z siebie, w sensie prawnym, tzw. własność osobistą, czyli wszystko to, co miało związek z zaspokajaniem potrzeb materialnych i kulturalnych człowieka, jak np. dom, mieszkanie (bez wynajmu), samochód, meble itp.

Innymi słowy mówiąc, jeśli w Polsce ma nastąpić przebudowa stosunków własnościowych z socjalistycznych na kapitalistyczne, to właściwie dotyczy ona tylko tzw. własności ogólnonarodowej, czyli państwowej, a i to tylko w jakiejś części. Zarówno bowiem przedwojenna Polska, jak też obecnie USA,

łalnością produkcyjną i problemami ekonomicznymi. Produkcja była domeną niewolników, "res laborans", "pracującej rzeczy", i jako taka nie godna była uwagi. Stąd też ich poglądy na problem własności, czyli sposobu produkcji, były dalekie od rozwiniętych. W wiekach późniejszych jednakże, po zniknięciu niewolnictwa, filozofowie mieli już szersze spojrzenie na sprawy produkcji oraz własności i stąd ich poglądy są tu bardziej adekwatne, niż ich wielkich przodków.

W każdym razie, wybitny filozof niemiecki, zmarły w 1900 r. Friedrich Nietzsche, twierdził na przykład, że własność prywatna jest rzeczą godną poparcia, ale tylko w przypadku posiadania jej przez "ludzi z intelektem", ale nie pierwszego lepszego człowieka z ulicy...

Najdalej w swej ocenie własności prywatnej poszedł filozof i matematyk angielski, Bertrand Russell, ostatni z największych 50 filozofów, jakich dotąd wydała ludzkość (zmarł w 1972 r.).

Otóż Russell uznał własność prywatną za źródło wszelkiego zła w świecie, a jej pochodzenie przypisał gwałtowi i złodziejstwu. "Nic dobrego dla społeczności ludzkiej, w żadnym razie i przypadku, nie wynika z własności prywatnej... Jeśli ludzie są istotnie roz-

rozwinęte kraje Unii Europejskiej przekroczyły już odpowiednio 20 tysięcy dolarów, a nawet te w niej najbiedniejsze przekroczyły 7 tysięcy dolarów. Któż więc w Unii, przepraszam za słowo, zechce przygarnąć do siebie polskiego dziada? Kto będzie płacił za jego rozwój?

W każdym razie, jest nad czym myśleć, zwłaszcza jak zasypać dzielące Polskę od innych krajów różnice rozwojowe i ile na to potrzeba czasu? Gdyby Polska miała pkb w wysokości 500 miliardów dolarów, a jej eksport wynosił 100 miliardów dolarów, co jeszcze wcale nie zbliżyłoby Polski do czołówki w Unii, to co innego, ale jak się tu wymądrzać z pkb 80-130 miliardów dolarów i eksportem w wysokości 16 miliardów dolarów? I za ile lat można osiągnąć tamte poziomy, zwłaszcza że w międzyczasie inni też nie będą stać w miejscu?

Sprawa więc sprowadza się głównie do tempa rozwoju gospodarczego w Polsce, choć nie tylko. Tempo, jak wiadomo, zależy w najgrubszych zarysach od stopy inwestycji, ich efektywności, tzw. usprawnień, wysokości odpisów amortyzacyjnych oraz salda obrotów z zagranicą. Najważniejsze są jednakże inwestycje. W Polsce, gdzie dopiero ostatnio drgnęły one nieco po wieloletniej zapaści, poziom ich trzeba by podnieść 2-3-krotnie, tj. zwiększyć je o 6-12 miliardów dolarów. Skąd je wziąć przy olbrzymich deficytach w budżecie i bilansie handlowym? Obciąć może konsumpcję, albo pożyczać za granicą przy już ogromnym zadłużeniu? A propo, obsługa zadłużenia pochłonie w tym roku 3 miliardy dolarów, a potem wzrośnie aż do 8 miliardów dolarów w 2008 r. Może więc wreszcie napłynie do Polski kapitał prywatny? Jak dotąd, to napływ tego kapitału nawet spada, a nie wzrasta (w ub. roku napływ ten spadł z 1,6 miliardów dolarów do 1,2 miliardów dolarów). Zresztą, kapitał obcy tylko w 0,4 procenta kieruje się do Polski, wyraźnie ją omijając i nie ma pewności, że to się zmieni.

Stąd też nie jest ważne czy będzie w Polsce socjalizm czy kapitalizm, ale ważne, żeby kraj się szybko rozwijał. Socjalizm jest nawet sprawniejszy w wyciskaniu ze społeczeństwa środków na inwestycje i w ich selektywnym

giczny, problem zmiany stosunków własnościowych. Zmiana taka ma doprowadzić do szybszego i tańszego rozwoju kraju, ale czy musi? Historia rozwoju gospodarczego świata nie dała na ten temat jeszcze ostatecznej odpowiedzi, choć kapitalizm wydaje się triumfować.

Tak czy inaczej, o charakterze każdej formacji społecznej decydują zawsze stosunki własnościowe. W kapitalizmie jest to własność prywatna, głównie kapitał, który przynosi zysk przemysłowy i handlowy, jak też procent. Co więcej, ani wielkość tego kapitału, ani jego zyski i procenty, nie mogą mieć żadnych górnych limitów.

Stąd też reformy gospodarcze w Polsce, zapoczątkowane "planem Balcerowicza", jeśli "strategia dla Polski" wicepremiera Grzegorza Kołodko nie zmieniła już tego, mają w pierwszym rzędzie doprowadzić do radykalnej przebudowy stosunków własnościowych, co zresztą w znacznej mierze już się stało. Jeśli bowiem sektor prywatny, ten prawdziwy i pozorowany, uznać za jednorodny, to już ponad połowa produkcji jest przezeń wytwarzana, co świadczyłoby, że kraj istotnie zmierza w kierunku kapitalizmu.

Czy jednak marsz ten zakończy się pomyślnie? A ponadto, czy nawet powinien?

Co do tego jak ten marsz się zakończy - za wcześniej jeszcze na prognozy. Inną natomiast rzeczą jest w ogóle sens przebudowy stosunków własnościowych w Polsce, jak też w innych tzw. krajach postkomunistycznych.

Zatrzymajmy się chwilę nad tym wyjątkowo kontrowersyjnym i złożonym problemem. O jakiej bowiem konkretnie przebudowie stosunków własnościowych w Polsce mówimy i jaki jest jej sens?

A więc, jeszcze w czasach PRL, stosunki własnościowe ukształtowały się w sposób zbliżony do sowieckiego, choć też różniące się od niego dość znacznie. Pomijając już te różnice przypomnijmy, że prawodawstwo PRL rozróżniało dwa typy własności: społeczny i indywidualny. Własność społeczna dzieliła się z kolei na tzw. ogólnonarodową, czyli w praktyce państwową, do której m.in. wchodziły zasoby naturalne, lasy, wody, przedsiębiorstwa przemysłowe i inne, handel,

związek zaspokajaniem potrzeb materialnych i kulturalnych człowieka, jak np. dom, mieszkanie (bez wynajmu), samochód, meble itp.

Innymi słowy mówiąc, jeśli w Polsce ma nastąpić przebudowa stosunków własnościowych z socjalistycznych na kapitalistyczne, to właściwie dotyczy ona tylko tzw. własności ogólnonarodowej, czyli państwowej, a i to tylko w jakiejś części. Zarówno bowiem przedwojenna Polska, jak też obecnie USA, miały i mają własność państwową, której prywatyzacja nie wchodziła i nadal nie wchodzi w grę.

Na tym jednak nie koniec. Sprawy własnościowe już od tysięcy lat zaprzatają umysły filozofów, teologów, władców, prawników, polityków i ekonomistów, nie mówiąc już o ludziach sztuki, ale jak dotąd brak jest zgodności poglądów na ten temat.

Tak na przykład, Platon twierdził, że jakakolwiek inna forma własności niż prywatna jest tylko "rozwodnieniem odpowiedzialności", gdzie nikt się o nic nie troszczy, co jest samo przez się szkodliwe. Podobnie twierdził nieco późniejszy po nim Arystoteles, który uważał, że "motyw korzyści osobistych" jest niedozownym warunkiem ekonomicznej działalności człowieka, który zwyczajnie troszczy się o swoją własność, dodając też, że tam gdzie wszyscy odpowiadają za wszystko - nikt w końcu za nic nie odpowiada.

Jednakże Arystoteles miał też jakieś "ale", gdyż opowiadając się za własnością prywatną, jednocześnie zalecał "wspólne korzystanie" z niej, choć nie precyzował bliżej jak to miało konkretnie wyglądać w praktyce.

W czasach późniejszych problem własności stał się jeszcze bardziej kontrowersyjny, doprowadzając do skrajnych konkluzji. Antoine de Montchrestien, żyjący w latach 1575-1621, ekonomista i dramaturg francuski, któremu zawdzięczamy określenie "ekonomia polityczna", był już zdecydowanym przeciwnikiem własności prywatnej. Inni po nim, nie tak jak Platon i Arystoteles, myśleli podobnie.

W tym miejscu warto zaznaczyć, że Grecy starożytni, do których należeli Platon i Arystoteles, niemal nie zajmowali się dzia-

Najdalej w swej ocenie własności prywatnej poszedł filozof i matematyk angielski, Bertrand Russell, ostatni z największych 50 filozofów, jakich dotąd wydała ludzkość (zmarł w 1972 r.).

Otóż Russell uznał własność prywatną za źródło wszelkiego zła w świecie, a jej pochodzenie przypisał gwałtowi i złodziejstwu. "Nic dobrego dla społeczności ludzkiej, w żadnym razie i przypadku, nie wynika z własności prywatnej... Jeśli ludzie są istotnie rozsądni, to powinni zadekretować koniec własności prywatnej już jutro, bez odszkodowania, co najwyżej zapewniając jej właścicielom jakąś dożywotnią zapomogę...".

Jak widać więc, problem własności prywatnej nie jest dzisiaj jednoznacznie rozstrzygnięty, przynajmniej od strony filozoficznej, choć ostatnie perturbacje w ruchu komunistycznym wyglądają na jej triumf.

Problem jednak pozostaje na porządku dziennym i stąd nie kończmy jeszcze rozpoczętego tematu, gdyż dla losów Polski może on mieć znaczenie pierwszorzędne.

Konkretnie mówiąc, chodzi o moralną stronę zagadnienia. Nadmierna chciwość, czy działanie człowieka z pobudek tylko korzyści własnych, a czymś takim jest motyw zysku w kapitalizmie, nie należą do chwalebnych stron ludzkiej natury i postępowania. Normą chwalebną w takim postępowaniu powinna być chęć niesienia pomocy innym ludziom i poświęcenie się, życia nie wyłączając, w imię wyższych celów, bez jednoczesnego interesu własnego.

Niestety, kapitalizm, kładąc główny nacisk na własność prywatną i pomnażanie jej w oparciu o zysk i procent, jest systemem moralnie zbankrutowanym, nawet jeśli ekonomicznie wydajnym.

Ale to jeszcze daleko nie wszystko.

Tak na przykład, posłuchajmy co mówi siedemnastowieczny filozof angielski, jeden z pięćdziesięciu największych, jakich wydała ludzkość, Thomas Hobbes.

Otóż Hobbes, jeszcze przed pojawieniem się współczesnego kapitalizmu, głosił wszem i wobec, że "nieskończone akumulowanie własności" prowadzi w prostej linii do "nie-

# POLSKIE REFORMY GOSPODARCZE

kończącej się akumulacji władzy" i że jeśli ktoś wejdzie już na tę drogę, to nie ma dla niej końca.

Co się zaś tyczy akumulowania własności, czyli bogactwa, to Hobbes miał wątpliwości co do sensu takiego postępowania. Pół biedy, jeśli taką własność można było częściowo, czy nawet całkowicie skonsumować, spożytkować, albo nawet zniszczyć. W innym przypadku akumulacja taka jest bezsensowna, gdyż w pewnym momencie jest przerwana przez śmierć. Stąd też ciągła dążność do pomnażania swojego bogactwa, którego nie można ze sobą zabrać na tamten świat, z góry pozbawia takie postępowanie sensu politycznego, jak to nazwał - "zasady politycznej".

Stąd też Hobbes nie uważał, że ludzie dążący do pomnażania swojego bogactwa, co automatycznie predystynuje ich do zdobywania i pomnażania swojej władzy, zasługują na szacunek, jak też poparcie. Co więcej, twierdził także, że system oparty o własność prywatną doprowadzi do jego "całkowitego zniszczenia". Za jedyne wyjście z tego błędnego koła uważał, przyjmując "interesy prywatne" za realnie istniejące, ale z natury rzeczy przemijające, ze względu na krótkość życia ludzkiego, że należy dokonać czegoś w rodzaju nacjonalizacji własności prywatnej. Interesy jednostek Hobbes zalecał przekazać "sferze publicznej", ogólnospołecznej, co interesom tym nadałoby cech "nieskończonej ciągłości" w procesie akumulacji własności. Pierwotnie takiego rozwiązania widział w organizacji "społecznej" mrówek i pszczół, które będąc "prywatnymi", czyli indywidualnymi stworzeniami, trudzą się dla "wspólnego dobra", spełniając w ten sposób wspomnianą powyżej "nieskończoną ciągłość".

W każdym razie, sprawa własności prywatnej nie jest do dnia dzisiejszego jednoznacznie rozstrzygnięta i choć kapitalizm, którego stanowi ona podstawę, wydaje się dziś triumfować, to nie jest jednak pewne czy

to liczne, głównie w USA, ale nie tylko. Wielcy, czyli wielki kapitał, jak mówił kilka lat temu przewodniczący Federalnego Systemu Rezerw, czyli banku centralnego USA, Paul Volcker, nie mogą bowiem upaść...

Innymi słowy, skoro wielki kapitał nie ponosi faktycznie żadnego ryzyka, to dlaczego ma on działać racjonalnie? Zwłaszcza w czasach, kiedy to tzw. spekulacyjny model kapitalizmu znów bierze górę nad tym niespekulacyjnym, który po Wielkim Kryzysie z początku lat 30. musiał przyjąć niektóre reguły gry narzucone mu przez państwo, zresztą w jego własnym interesie. Dziś zaś te reguły już mu wyraźnie zawadzają.

I jeszcze inny aspekt sprawy zasługuje na chwilę uwagi.

Wielki kapitał, dokąd jego istnieniu zagrażał komunizm, musiał jako tako poddawać się różnym wymogom konfrontacji pomiędzy Wschodem a Zachodem. Zachód musiał nie tylko utrzymywać względnie wysokie tempo rozwoju, żeby wygospodarować środki na konfrontację, ale musiał też iść na szereg reform społecznych, które ograniczają pełną swobodę działania kapitału. A ponieważ kapitał się bronił, najczęściej drogą płacenia niższych podatków niż powinien (w USA sumę taką szacuje się na ponad 100 miliardów dolarów rocznie), przeto efektem tego był tzw. wzrost inflacyjny, polegający głównie na finansowaniu go z deficytu budżetowego, a czasem także, jak to ma miejsce w USA, z deficytu w bilansie handlowym.

Tego rodzaju sytuacja nigdy nie odpowiadała wielkiemu kapitałowi i stąd teraz, kiedy uważa on swój triumf nad komunizmem za pewnik, próbuje zamienić "kapitalizm inflacyjny" na "kapitalizm deflacyjny" (tym należy m.in. tłumaczyć naciski republikanów na zrównoważenie deficytu budżetowego w USA nawet drogą poprawki w konstytucji).

cji praca fizyczna, a nawet w dużej mierze umysłowa, będą całkowicie, albo bardzo poważnie, wyeliminowane. Tym samym olbrzymia część społeczeństwa stanie się nie tylko bezrobotna, ale autentycznie bez środków do życia, a więc ktoś będzie musiał tym ludziom zagwarantować egzystencję.

I czy kapitał, opierający się na kryterium zysku, będzie chciał i nadawał się do takiej roli opiekuńczej? Zresztą, już dzisiaj w wielu dziedzinach życia, jak na przykład w ochronie zdrowia, oświacie, w kulturze (poza masową rozrywką, filmami kryminalnymi, czy sensacyjnymi), a nawet środkach masowego przekazu, prowadzenie działalności w oparciu o kryterium zysku nie zdaje egzaminu. W USA na przykład, różne instytucje, głównie fundacje, nie bazujące na zysku, partycypują już w ośmiu procentach dochodu narodowego i rosną nadal w siłę.

Innym jeszcze ogranicznikiem dla działalności kapitału są wymogi środowiska naturalnego. Nie tylko wymogi te podrażają produkcję, co automatycznie obniża stopę zysku, ale niektóre jej rodzaje bądź muszą podlegać ograniczeniom, bądź nawet całkowitej eliminacji i to bez względu na ich rentowność.

I wreszcie, w świecie przyszłości, o ludności ponad trzykrotnie liczniejszej od tej obecnie, zanim jej przyrost naturalny ustabilizuje się, w "świecie globalnym", duże różnice w dochodach pomiędzy rasami i narodami, a zapewne także pomiędzy warstwami społecznymi, nie będą mogły być tolerowane bez końca. Ricardiańskie zaś "koszty komparatywne", czyli kapitalizm, może się zaś okazać bezsilny dla ich wyrównania.

A w ogóle, jak to twierdzi Arnold J. Toynbee w swoim dziele "A Study of History", ludzkość w ciągu ostatnich sześciu tysięcy lat, kiedy to wyraźnie zaznaczyło się już istnienie poszczególnych cywilizacji miała

Wschodu, a cała obecna "koniunktura" może się w Polsce zachwiać.

Co więcej, branie się za XIX-wieczny kapitalizm w okresie globalizowania się gospodarki światowej - jest nawet niebezpieczne. Globalizacja ta bowiem, jak to słusznie twierdzi Richard J. Barnet i John Cavanagh w swojej poczytnej książce "Global Dreams", daje często przeciwstawne sobie skutki. Z jednej strony świat staje się bowiem coraz mniejszy, ale z drugiej strony nie staje się sobie coraz bliższy. Gospodarki narodowe mogą się do siebie nawet zbliżać, ale narody, miasta czy sąsiedzi mogą się od siebie coraz bardziej oddalać. A ponad tymi przeciwstawnymi sobie prądami unosi się 300 firm i banków, w których posiadaniu znajduje się jedna czwarta aktywów światowych, które same z kolei podlegają trudnej do dokładnego zidentyfikowania wielkiej finansjerze międzynarodowej.

Skoro już mowa o tej finansjerze, to nikt nawet nie wie jaką dysponuje ona masą pieniężną. Ostatnio szacuje się na przykład, że masa ta powiększyła się w latach 1992-94 aż 4-krotnie, przewyższając poziom światowego eksportu 3-krotnie, rzecz trudna do uwierzenia i zrozumienia.

Ponadto, nikt już dokładnie nie wie czym jest ostatnio pieniądź, podstawa kapitalizmu. Daniel Burstein w swojej książce "Yen!" wspomina o wynalezieniu przez Japończyków "elektronicznego produktu finansowego", zwanego "zaitek", a natomiast David Chaum, Żyd amerykański mieszkający w Holandii, jest podobno o krok od wynalezienia nowego pieniądza obiegowego, "DigiCash", który może wywrócić wszystkie nasze pojęcia o pieniądzu.

Tak czy inaczej, pieniądź papierowy umożliwił kiedyś budowę kapitalizmu, a czy jakiś nowy pieniądź gmach jego tylko wzmochni, albo spowoduje jego zawalenie się - pokaze dopiero czas.

ciągłości" w procesie akumulacji własności. Pierwowzór takiego rozwiązania widział w organizacji "społecznej" mrówek i pszczoł, które będąc "prywatnymi", czyli indywidualnymi stworzeniami, trudzą się dla "wspólnego dobra", spełniając w ten sposób wspomnianą powyżej "nieskończoną ciągłość".

W każdym razie, sprawa własności prywatnej nie jest do dnia dzisiejszego jednoznacznie rozstrzygnięta i choć kapitalizm, którego stanowi ona podstawę, wydaje się dziś triumfować, to nie jest jednak pewne czy zawsze tak będzie. Chodzi zwłaszcza o tzw. wielką własność prywatną, która, jak to już wspomniano powyżej, kojarzy się z władzą polityczną, wywierając na nią bezpośredni lub pośredni wpływ. Ten fakt właśnie już raz w dziejach ludzkości spowodował zamach na własność prywatną przez komunizm i choć zamach ten nie udał się całkowicie, to jednakże nie jest wcale pewne, czy zamach taki nie powtórzy się i to niekoniecznie w wykonaniu komunizmu. Nie należy bowiem zapominać, że wielkie religie świata, szczególnie islam, mają niezbyt przychylny stosunek do bogactwa, a jeśli go już tolerują, to bogatych ciągle napominają, że mają dawać jałmużnę biednym.

Ale nie w tym rzecz. Własność prywatna w kapitalizmie jest silnie zróżnicowana co do jej konkretnych form. W przypadku kapitału formy te są szczególnie zróżnicowane. Stąd też, jeśli mówi się, że kapitał prywatny jest ze swojej natury bardziej efektywny w działalności ekonomicznej, gdyż ryzyko na własny rachunek zmusza go do racjonalnego postępowania, to jest to tylko część prawdy. Drobny i średni kapitał, a nawet wielki, ale tzw. rodzinny, zwłaszcza w produkcji, może być istotnie racjonalny w działaniu. Ale wielki kapitał, często anonimowy, zarządzany faktycznie przez dobrze opłacanych menadżerów, czy nade wszystko kapitał finansowy, z natury spekulacyjny, zwłaszcza w czasach globalizującej się gospodarki światowej. Kapitał bowiem niezmiennie zgarnia zyski wyłącznie dla siebie, a z kolei straty przelicza na innych, tj. konsumentów i państwo, choć to ostatnie jest niczym innym jak tylko szarą rzeszą podatników. Przykłady tego są aż nad-

to finansowaniu go z deficytu budżetowego, a czasem także, jak to ma miejsce w USA, z deficytu w bilansie handlowym.

Tego rodzaju sytuacja nigdy nie odpowiadała wielkiemu kapitałowi i stąd teraz, kiedy uważa on swój triumf nad komunizmem za pewnik, próbuje zamienić "kapitalizm inflacyjny" na "kapitalizm deflacyjny" (tym należy m.in. tłumaczyć naciski republikanów na zrównoważenie deficytu budżetowego w USA nawet drogą poprawki w konstytucji).

"Kapitalizm deflacyjny" jednakże, to z całą pewnością dalsze rozwarstwianie się społeczeństwa, gdzie bogatsi staną się jeszcze bogatszymi, biedni jeszcze biedniejszymi, a znajdująca się pomiędzy nimi klasa średnia zacznie się też rozwarstwiać, gdzie jej mniejsza część awansuje do warstwy najbogatszej, a większa część stoczy się do warstwy najbiedniejszej.

Jeśli tak będzie, a oznaki tego są już aż nadto widoczne na całym Zachodzie, to jest niemal pewne, że nie tylko wzrosną napięcia społeczne, w związku z przepowiadaną przez Marksa bezwzględna pauperyzacja mas, ale także, wskutek spadku popytu wewnętrznego, a w rezultacie tego i zewnętrznego, może autentycznie dojść do kryzysu nadprodukcji, również przepowiadanego przez Marksa. Do tych przepowiedni można tylko dodać, że wzrost wspomnianego powyżej "spekulacyjnego modelu" kapitalizmu, w skali dotąd w historii nieznanego, czyni kryzys ogólnosiwiatowy bardzo prawdopodobnym. Trwające od pewnego czasu konwulsje na światowych rynkach walutowych, czy gwałtowne skoki na giełdach papierów wartościowych, przy ich sztucznej koniunkturze, są bodajże już zapowiedzią większego kryzysu, którego ofiarą może w końcu paść sam kapitał, a z nim kapitalizm.

Zalóżmy jednak, że nic takiego się nie stanie, to i tak, w związku z obecną IV fazą rewolucji naukowo-technicznej w świecie, kapitalizm może nie sprostać coraz to bardziej złożonym i olbrzymim wyzwaniom.

Tak na przykład, jest bardzo możliwe, że wraz z robotyzacją i komputeryzacją produk-

cyjnych procesów, a także w dochodach pomiędzy rasami i narodami, a zapewne także pomiędzy warstwami społecznymi, nie będą mogły być tolerowane bez końca. Ricardiańskie zaś "koszty komparatywne", czyli kapitalizm, może się zaś okazać bezsilny dla ich wyrównania.

A w ogóle, jak to twierdzi Arnold J. Toynbee w swoim dziele "A Study of History", ludzkość w ciągu ostatnich sześciu tysięcy lat, kiedy to wyraźnie zaznaczyło się już istnienie poszczególnych cywilizacji, miała ich dotąd aż dwadzieścia jeden, z czego ponad połowa jest już historią. Skąd więc pewność, że cywilizacja judeo-chrześcijańska, o której Toynbee nawet nie wspomina w swoim dziele z 1946 r., gdyż dopiero ostatnio określenie to zdobywa sobie popularność, będzie wieczna? Trzeba raczej zakładać, że zarówno judaizm, chrześcijaństwo, kapitalizm, a także socjalizm/komunizm, jak też spokrewniony z judaizmem i częściowo chrześcijaństwem islam, wcześniej czy później też będą tylko historią...

Ale zanim do tego dojdzie, Polska może się sporo natrudzić nad budową kapitalizmu. A czy go zbuduje, albo nawet powinna budować, to już zupełnie inna sprawa. Osobiście odnoszę nawet wrażenie, że rządząca w Polsce lewica po wrześniu 1993 r., jakby się stopniowo wycofywała z zapoczątkowanej w 1990 r. restauracji kapitalizmu. Pęd ku prywatyzacji osłabł, choć ponoć ma znów nastąpić rządów Oleksego. Tymczasem jednak "komercjalizacja" przedsiębiorstw państwowych jest bardziej modna, niż ich prywatyzacja, nie mówiąc już o tym, że przeprowadzona dotąd prywatyzacja ma często bardziej pozorowany niż autentyczny charakter.

A w ogóle, to zapoczątkowana restauracja kapitalizmu w Polsce wyglądała od samego początku na wielką improwizację, co w rezultacie zbliżyło kraj bardziej do "aferyzmu", niż kapitalizmu. Sprawy wyglądałyby jeszcze gorzej, gdyby gospodarka nie ożywił handel przygraniczny, zwłaszcza z Niemcami, choć tego rodzaju bodziec może mieć krótki żywot. Wystarczy bowiem osłabienie pozycji marki, albo wyschnięcie dopływu dewiz ze

strony "elektronicznego produktu finansowego", zwanego "zaitek", a natomiast David Chaum, Żyd amerykański mieszkający w Holandii, jest podobno o krok od wynalezienia nowego pieniądza obiegowego, "DigiCash", który może wyrzucić wszystkie nasze pojęcia o pieniądzu.

Tak czy inaczej, pieniądź papierowy umożliwił kiedyś budowę kapitalizmu, a czy jakiś nowy pieniądź gmach jego tylko wzmocni, albo spowoduje jego zawalenie się - pokaze dopiero czas.

Co wobec tego Polska ma robić w tej sytuacji?

Otóż najrozsądniejszym postępowaniem w tych bardzo niepewnych czasach jest krytyczne podejście do wszystkich "idealnych rozwiązań". Amerykanie, zwłaszcza William James, jeden z "50 filozofów", dali światu pragmatyzm, "filozofię zbliżenia do życia", praktyczny sposób myślenia i działania, poleganie na doświadczeniu i rozsądku. Trafność idei sprawdza się na podstawie praktycznych skutków jej wprowadzania w życie, a nie na podstawie naginania życia do idei. Jak to się mówi potocznie - trzeba być panem faktów, a nie niewolnikiem idei.

Innymi słowy mówiąc, na co wskazywał Arthur Schopenhauer, filozof niemiecki, też z "50-ki", nie ma w życiu nic fatalniejszego od osiągnięcia ideału... Polska musi więc pamiętać o tej przestrodze i nie przetrzącać się od jednej skrajności do drugiej, od socjalizmu do kapitalizmu, a raczej powinna szukać swojej własnej drogi rozwojowej, jak mówi Hans Tietmeyer, szef Bundesbanku, katolik, szukać syntezy kapitalizmu i socjalizmu.

Natomiast w każdym przypadku Polska musi się wystrzegać różnych "terapii szokowych", obojętne czy kapitalistycznego czy socjalistycznego chowu. Gospodarka, to nie człowiek umysłowo chory, a zresztą i jego też terapie szokowe nie leczą, a co najwyższej ogłuszają i pozbawiają woli oraz energii działania.

Polski, niestety, nie stać ani na budowę kapitalizmu, ani na przewrót do socjalizmu. I z tego musi zdawać sobie sprawę.

Wspominał